

Załącznik nr 1



Pocztówka z widokiem na ul. Złotą. Widok na kościół dominikanów, Trybunał Koronny i kamienicę przy Złotej 2. Materiały ikonograficzne wykorzystane w załączniku pochodzą z archiwum Ośrodka "Brama Grodzka - Teatr NN" (www.tnn.pl).



Ulica Złota z kościołem dominikanów, 1860, rys. Adam Leure.



Fotografia z ok.1934 r. Józefa Czechowicza. Róg ul.Rynek i Złotej.



Widok na ul.Olejną. Rynek Starego Miasta Lublin, 1934, fot. Józef Czechowicz.



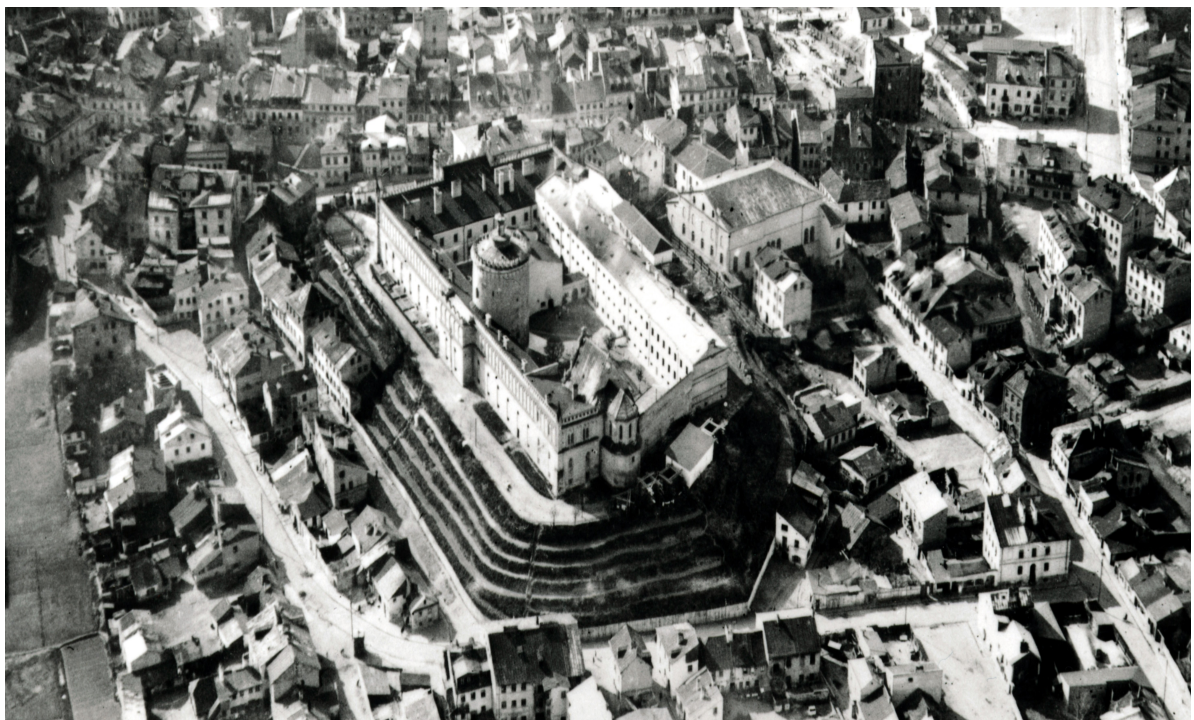
Ulica Złota z widokiem na bazylikę oo. dominikanów, ok. 1930 r., fot. Franciszek Litwińczuk.



Ulica Złota ok.1942 r., reprodukcja z czasopisma "Das General-Gouvernement", fot. Vandrey.



Widok na dzielnicę żydowską, przedwojenne zdjęcie Edwarda Hartwiga.



Panorama Lublina z lotu ptaka, 1939 r.



LUBLIN Uł. Archidjakońska.

Fot. J. Bułhak

Ulica Archidjakońska, fot. Jan Bułhak.



Ulica Kowalska 2, róg ulicy Lubartowskiej 1, 1938, fot. Stefan Kielsznia.



Ulica Jezuicka, fot. Stanisław Magierski



Lublin podczas II wojny światowej, fot. Hartmut Ziesing



Lublin po bombardowaniu, fot. Hartmut Ziesing



Rynek na Starym Mieście w Lublinie (negatywy), fot. Edward Hartwig, lata 50.

Załącznik nr 2a

Żołnierskie wspomnienia

Batalion zapasowy [58 Stanisławowskiemu] pułku miał siedzibę w Lublinie i w ten sposób znalazłem się *volens-nolens* w tym ładnym zresztą mieście, gdzie rezydował austriacki generał-gubernator, gen. Stanisław Szeptycki, nasz późniejszy szef sztabu. Ale na front nie pojechałem. (Na front włoski, bo innego już wtedy nie było, skoro po wielkim przewrocie październikowym w Rosji, operacje na wschodzie ostatecznie ustały). Nie pojechałem dzięki okoliczności, że były to czasy, kiedy dłuższa jazda pociągiem działała często na mnie tak samiuteńko jak podróż lekkim statkiem po wzburzonym morzu, w następstwie czego chodziłem potem co najmniej dwa dni z twarzą bladą jak u nieboszczyka na urlopie. (...)

Zanim „wyfasowałem” mundur upłynęły dobre trzy tygodnie. Tymczasem pętałem się po koszarach (było tego ponad 30 budynków, położonych za miastem) w ubraniu cywilnym, a w czasie deszczu w długiej dekadencej pelerynie, co w połączeniu z moją długą brodą (nie tak piękną jak pana generalnego konsula w Mediolanie, ale nieskończenie ładniejszą od pseudobród dzisiejszej piwnicznej, egzystencjalistycznej młodzieży), dawało wcale groteskową sylwetkę na monotonnym tle żołnierskich mundurów. Od reszty odbijałem ponadto przywilejem, który nie pamiętam komu i czemu zawdzięczałem, (chyba nie brodzie i dekadencej pelerynie) mianowicie, że pozwolono mi spać poza koszarami, „na mieście”, w cywilnym, wynajętym pokoiku w pobliżu dworca kolejowego. Do koszar były stamtąd bite cztery kilometry drogi, ale wolałem to, razem z arcywczesnym wstawaniem o świcie, aniżeli noc w „cymbrze” z jej c. i k. powietrzem zgęszczonym do konsystencji niemalże ciał stałych. Dowódcą „zapasówki”, liczącej ponad 4 tysiące ludzi był ppłk hr. Z. o pięknym polskim nazwisku i imieniu, ale nie umiejącym ponoć słowa po polsku, jako że urodził się na Węgrzech i był żonaty z Węgierką. Uważał się chyba za Niemca-Austriaka. Żołnierze nie lubili go serdecznie. Na froncie spisywał się, jak mi opowiadano, niezbyt dzielnie, więc przeniesiono go na tyły i teraz tu w Lublinie grozę, jakiej nie umiał szerzyć w szeregach nieprzyjaciela, siał wśród własnych żołnierzy, ażeby utrzymać dyscyplinę, załamującą się coraz bardziej w tych ostatnich miesiącach wojny. Stosował przewidziane w regulaminie, ale już nie praktykowane od kilku lat tortury, takie jak „Anbinden” (przywiązywanie do słupka w ten sposób, że delikwent dotykał ziemi tylko końcami palców) oraz „szpangi” (Schpangen), (coś jakby dyby, tylko na stojąco), zamykał do „einzla” (samotnego aresztu), ogłuszał krzykiem, a nade wszystko toczył straszliwie oczyma, ruszając przy tym rytmicznie pokaźnymi wąsami, zaczesanymi pod ostrym kątem do góry, jak u Kajzera Wilhelma. Był wysoki i smukły. Zupełne przeciwieństwo fizyczne i duchowe swego zastępcy, wspomnianego już sympatycznego podpułkownika Grabowskiego, który był mężczyzną średniego wzrostu; okrągłutki, pulchny i rumiany na twarzy ozdobionej dyskretnym tylko wąsikiem. Mówiąc, co ileś tam wyrazów wtrącał ni przypiął, ni przyłatał słówko: „właściwie”.

Represje podpułkownika Z. nie pomagały. Powoli, ale systematycznie rozprzegało się wszystko. Żołnierze zaczęli znikać. Wsiąkali gdzieś w Lubelszczyznę i nie dało się żadnego wyłapać, zwłaszcza, że nie bardzo było kim, skoro wszystkich, co jeszcze potrafili machać jako tako nogami, wysyłano na front. Inni nie uciekali wprawdzie, ale dostawszy kilka dni urlopu, przedłużali go sobie nieraz i o połowę, nie licząc się zgoła ze straszliwymi wąsami podpułkownika Z. (...)

Raport miał odbierać por. Szmiczek, Czech, niezły chłop, tylko nieprawdopodobny pasjonat. Kiedy wpadł w pasję stawał się fioletowo-czerwony, klekotał zębami jak bocian, trząsał spazmatycznie brodą, jak gdyby wyszedł z lodowatej kąpieli i chociaż znał język niemiecki i ukraiński, zapominał wtedy wszystkiego i potrafił pieklić się tylko po czesku.

Fragmety wspomnień: Kazimierz Brończyk, *Okruchy wspomnień*, w: *Kościół. Społeczeństwo. Kultura*, red. zbiorowa, Lublin 2004.

Z pamiętników i dzienników

Józef Czechowicz – poeta i żołnierz

8/VIII w Lublinie. Zapisuję się do wojska jako ochotnik w biurze werbunku ochotniczego przy ul. Krakowskie Przedmieście 39.

Potem udaję się do koszar. Barak nr 61 przy ulicy prowadzącej do Kraśnika.

9/VIII. Ranek w koszarach. Napychamy sienniki. Poznają najbliższe otoczenie: Kapral Stachurski, Czerwonka, Siesicki, Romaniuk, sierżant Kowalski, Cieślak, Ficek, Gnyp.

(...)

29/VIII Wymarsz z Lublina. Ładują nas na pociąg. Otwarte platformy wloką się straszliwie, stoją godzinami na małych stacyjkach. Podróż trwa do 1/IX. Por. Mamczur i podpor. Strutyński. Rany w nogach.

1/IX. Postój nocny w Krasnym stawie, w dworku mieszczańskim z gankiem. Śpię na podłodze. Słomy nie ma. Rano wyruszamy w stronę Zamościa.

2/IX. Marsz w deszczu. Nocuję na wozie, skrzynie uwierają mnie kantami.

4/IX. Noc pod dachem. Nocleg w Wólce Kraśniczyńskiej, w chacie na słomie. Dostałem żołąd półpolowy. Doszły wieści o pogromie 4 i 24 pułku piech. przez Budionnego. Jem śliwki. Nachodzą mnie refleksje, że z taką kompanią jak nasza niewiele da się zrobić na froncie. Do rozpaczy mnie doprowadza, że inspekcyjny upuścił mój list w błoto: adres może się zamazać i list nie dojdzie do Matki.

5/IX. Wyruszamy dalej. Deszcz i glina. Nocleg przy cerkiewce.

6 /IX. Grabowiec zdobyty. Nocleg w Grabowcu, w zrujnowanej plebanii, gdzie kupy śmieci w pokojach oraz poplątane druty telefoniczne, a mebli nie ma.

7/IX Wieczorem wkraczamy do Zamościa. Rany na nogach.

8/IX. Przy ogarku czytam *Zaratustrę*. Na strychu koszar znajduję zepsutego Hotchiessa oraz piękną ikonę. Objadam się marmoladą amerykańską. Chodzą wieści, że pułki ponad liczbę 200 mają być zniesione. Więc nasz 208 ten los także czeka.

12/IX. Już jesteśmy przydzieleni do 4 p.p. Leg. który się tu w Zamościu uzupełnia. Jestem w 9 komp. Nowy szef komp. sierż. Michoński Józef. Projekty wydrukowania opowiadania w „Żołnierzu Polskim”.

14/IX. Byłem w mieście. Kupiłem sobie zeszyt mały, wąski, jak do słówek francuskich i notuje w nim uwagi oraz koncepcje do pisania.

15/IX. Od kilku dni noszę się z projektem napisania dramatu o ks. Henryku Pobożnym, który bije się za nic. I ginie za nic pod Lignicą, bez wiary w zwycięstwo. Naturalnie wiąże się to z moim odczuciem obecnej wojny. Nie wieżę w zwycięstwo, ale uważam, że należało pójść na wojnę, jak szli powstańcy 1863 roku, przed którymi również nie było zwycięstwa. (...)

17/IX Rozdano nam „żelazne porcje”, więc wymarsz bliski. Uzupełnia się wyposażenie techniczne kompanii, jest nawet wyznaczony podoficer gazowy, tylko masek nie ma. Poza sprawami żołnierskimi interesuje mnie biblioteczka kompanijna czwartaków. Zbłądziła nawet do niej jakaś niemiecka książka z licznymi a ładnymi reprodukcjami.

20/ IX. W południe załadowano nas do wagonów towarowych. Jedziemy na front litewsko białoruski. Znow długie postoje na stacyjkach, zatarasowanych sznurami transportów. Opary, wilgotne okolice, paszcze dział zakryte brezentem.

21/IX. Brześć.

22/IX. Białystok. Wyładujemy się z pociągu w Waliłach. Marsz do Gródka, potem [przez] Krynki, Roś, Piaski, Mosty, Różankę, Załudek, Bielicę do Niesiłowic, naturalnie nie w ciągu jednego dnia. Marsze, potyczki, bitwy etc. obejmują okres na tym terenie od 22/IX do 7/X roku.

8/X. Zostaję skierowany do kadry celem zwolnienia. Wędruję z czterema kolegami pieszo i podwodami do Mostów z powrotem. W Mostach koło godz. 16 łapiemy już ruszający ze stacji transport. Jedziemy do Kielc.

9/X. W Warszawie po raz pierwszy.

10 i 11/X. Dni w Kielcach, potem długa i zawiła podróż.

14/X. W Lublinie na stacji zbornej, skąd zwolniono mnie 17/X 1920 roku.

18/X. Powrót do Seminarium, na ławę szkolną.

Fapiski pamiętnikowe: Józef Czechowicz, *Notatki pamiętnikowe 1920 roku*, w: tegoż, *Koń rydzy*, Lublin 1990.

Załącznik nr 3

Pisarka i poetka, Anna Kamińska o tradycjach domu Arnsztajnow:

Dom [Franciszki Arnsztajnowej i jej męża Marka przy ul. Złotej 2] był ośrodkiem polskiego patriotyzmu i ruchu niepodległościowego. Działalność niepodległościowa poetki przed I wojną światową to początek legendy, w którą obrasta jej postać. Pokolenie mojej matki pamięta jeszcze ten dom, gdzie gromadziła się młodzież, gdzie czytało się poetów romantycznych, gdzie odbywały się zebrania, narady i odprawy patriotyczne.

Toteż w poezji Arnsztajnowej obok nastrojowości i obowiązującego pesymizmu życiowego – współistnieją akcenty społeczne i patriotyczne. Sama poetka w liście z roku 1932 do Feliksa Araszewicza określała tę dwutorowość swojej poezji:

Życie moje płynęło jakby dwoma odrębnymi potokami, w jednym skupiała się działalność oświatowo-społeczna, w drugim – poezja. Mostu między nimi nie było. Gdy czasem „napisał mi się” jakiś wiersz stanowiący echo dnia mej pracy, trosk i dążeń społecznych lub politycznych, chowałam go skwapliwie do szufladki, uważając, że tego rodzaju myśli i uczucia nie są tematem godnym „prawdziwej poezji”. Zbliżenie się z Żeromskim przerzuciło most między dwoma prądami mego życia, a długie rozmowy dały poznać jego poglądy literackie.

Taki był właśnie ów dom Arnsztajnow przy malowniczej, starej uliczce Złotej, nie mógł ominąć go nikt z wybitnych ludzi goszczących w Lublinie. Sama Franciszka Arnsztajnowa uczestniczyła swą poezją w wydarzeniach literackich epoki pisząc wiersze to na jubileusz Wacława Nałkowskiego (jakże pozytywistyczny wiersz), to na śmierć Konopnickiej lub Bolesława Prusa, także przecież związanego z Lublinem.

Fragment wspomnienia: Anna Kamińska, *Poetka Lublina, legenda, dwugłos pokoleń*, „Twórczość” 1969, nr 10.

Dom o tradycjach niepodległościowych

Dom dr-stwa [doktorstwa] Arnsztajnow był w Lublinie przystanią, w której skupiało się całe życie niepodległościowe. Ob.[obywatelka] drwa [doktorowa] Franciszka Arnsztajnowa „Ara” była duszą i uosobieniem wszystkiego tego, co miało jakikolwiek związek z pracą o wolność i niepodległość. W jej rękach spoczywało całe archiwum P.O.W. [Polska Organizacja Wojskowa] i prowadziła ewidencję, a w lochach domu znajdowało się umundurowanie, broń i amunicja plutonu.

Fragment wspomnienia: Leokadia Wójcik, *Moje wspomnienia o pracy Oddziału Żeńskiego P.O.W. w Lublinie, w: Pod sztandarem P.O.W. Szkice i wspomnienia zebrane dla uczczenia uroczystości poświęcenia Sztandaru, odsłonięcia tablicy pamiątkowej płk. Mieczysława Więckowskiego i połączenia Okręgu Siedleckiego Peowiaków z Okręgiem Lubelskim*, red. Franciszka Arnsztajnowa i in., Lublin 1935.

Znani przodkowie

Franciszka Arnsztajnowa [...] zaliczała się do ludzi nieprzeciętnych. Pochodziła ze znanej rodziny Meyersonów. Matka jej Malwina była powieściopisarką, czynną w połowie ubiegłego wieku. Nie spotkałem się z jej utworami. Zginęły w cieniu Elizy Orzeszkowej i tylu innych świetnych pisarzy tamtych lat. Natomiast brat Arnsztajnowej, Emil Meyerson, należał do czołowych filozofów, współczesnych Bergsonowi. Mieszkał stale w Paryżu i pisał po francusku. Zbieracz i kolekcjoner – posiadał między innymi najbogatszy zbiór sztychów polskich. W galerii przodków tej rodziny znajdował się podobno słynny lubelski rabin zwany Eiserne-Kopf. Na temat tej postaci różne krążyły legendy. Mówiono, że gdy wyjątkowa zaraza szalała w Lublinie, rabin ten kazał się żywcem pochować, by przebłagać Boga i swą ofiarą ocalić wszystkich mieszkańców, niezależnie od wyznania i narodowości. Czy było tak naprawdę, nie mogłem dokładnie ustalić, lecz pogrzeb żywego człowieka, dokonany uroczyście z zachowaniem wszelkich obrzędów rytuału, ta dobrowolna śmierć, poniesiona dla dobra innych – bardzo mi przemawiała do wyobraźni. Próbowałem nawet wyzyskać literacko, ale nie znalazłem właściwej formy. Grób rabina, na starym żydowskim cmentarzu, w cieniu wiekowych drzew, otoczony był zawsze wielką czcią. Nie wolno było doń podejść, a należało wstrzymać się w odległości dziesięciu kroków od miejsca spoczynku. Śladu już nie ma po tym cmentarzu, grobie i drzewach. Wszystko zniszczyli hitlerowscy wandalowie. Pani Franciszka Arnsztajnowa o tych odległych czasach i tych legendarnych przodkach mówiła z uśmiechem i oceniała to zresztą pod kątem poezji.

Książka wspomnieniowa: Konrad Bielski, *Most nad czasem*, Lublin 1963.

Załącznik nr 4
Wiersze Franciszki Arnsztajnowej

Pod obeliskiem

Jest na Krakowskim w Lublinie obelisk.
W długą noc gorzkiej niewoli, spod knuta,
Dusza narodu w kajdany zakuta
Biegła ku niemu znad zgliszcz i popielisk
I, mimo straże zbrojne, mimo kraty,
Pomnik swej chwały ubierała w kwiaty.

Przeciw gwałtowi rozbiorów protestem
Był kwiat, rzucony nieraz dziecka dłonią,
Na wstędze Orzeł złączony z Pogonią
Za nieme usta głosił swoje „Jestem”
Przed światem, Bogiem, przeciw katów pięści,
Żywie duch w ciele rozdartym na części.

Polsko! Chrystusem Narodów Tyś była
I mękę Krzyża ponosiłaś dla nich.
Dziś w krwawych w świata zapasach tytanach
Noc się już trzecia Twoja przesiliła,
Odwalon ciężki głaz na Twoim grobie
I zmartwychwstania cud jest dany Tobie.

O Polsko! wstajesz wśród bojów kurzawy,
Jeszcze dmiącą krwią... lecz już przez ostrze
Miecza wyciągniesz dłoń ku Litwie – siostrze
I rozerwanej szaty rąbek krwawy
Spinasz najszczerzym swego skarbcza złotem,
Lubelskiej Unii niestartym klejnotem.

Ważą się świata nowe dzieje jeszcze,
Lecz bohaterskiej krwi Twych synów fale
Przeważą, Polsko, Twoich losów szalę.
Przyjdzie dzień wielki, przeczuty przez Wieszcze,
I bratnim związkiem będzie znów złączona
Po wieczne czasy Litwa i Korona!

Na dzień 3 maja

Rozkolebanych spizów triumfalne pienie
Czy słyszycie! To dzwony z wież Świętego Jana,
To zbudzone narodu przemawia sumienie:
Wszystko dla Twego dobra, Ojczyzno kochana!
Król z narodem i naród z królem. Okrzyk leci:
Za wolność wszystkich stanów!... to Maja dzień trzeci.

Dniu wielki! Klejnot skarbcza Polski, zżółkłe karty
Twoich uchwał dobywa prawnuk dziś... nie po to,
By jak syn marnotrawny herb stroił wytarty
W odziedziczonej chwały praojcovej złoto.
Jak węgiel gorejący kładziemy go w serce,
By tchem ust swych rozżarzał w znicz go spadkobierca.

By my twoich zamierzeń potomkowie prawi,
Z skarbów dziedziczonych nic nam uronić nie wolno.
Choć od kajdan niewoli jeszcze dłoń się krwawi,
Duszę mamy ojcowy spadek objąć zdolną
I obejmiem... tak Boże nam dopomóż... w męce
Długich zmagań hartowane nie zadrzą nam ręce.

Oto naród, przeszłość otwarłszy trumience,
Jak duch żywy w swe własne zanurzył się głębie
I odnalazł się sam siebie, odgadł tajemnice
Minionych klęsk i zwycięstw i stanął na zrębie
Przyszłość krzepką stopą. I już na bezdroże
Żadna moc go nie strąci i żadna nie może.

Wiem: niewola upadła i ginie... w duszy na dnie
Jak wąż się czai... znamy swe grzechy do siebie,
I trzewi ściągawszy, wyżeniem je snadnie,
Choćby z krwią serca razem. Aż stanie w potrzebie
Ojczyźnie naród cały, żywot mając za nic,
Z dawnym hasłem: Za wolności za całość granic!

Na dzień 19 października

O dniu jesienny, dniu śmierci i chwały!
Toczy wezbranym deszczem nurt Elstera,
Jak ongi, kiedy fale kołysały
Na sen bohatera.

Rycerzu polski, nieściszły sokole!
Książę niezłomny bez skazy i lęku!
Honor nad życie stawiasz, nad niewolę –
Śmierć z bronią w ręku.

W niezwiędłym laurze ran, rycerskich znaków,
Śmiało stanąłeś na wieczności progu,
Sam Bóg powierzył ci honor Polaków,
Tyś oddał go Bogu.

Dziś matka-Polka przed sztychem Raszyna
Lub przed Elestry wyblakniętą kartą,
Jak dla ojczyzny żyć, naucza syna,
Jak umrzeć warto.

Na wizerunek twój, przybrany w wstęgi,
Patrząc, młodzieniec dłoń na sercu kładzie,
Szepce zaklęcia ciche i przysięgi
I śni sen o szpadzie.

Ballada listopadowa

Listopad. Wicher po ulicach świszczce
I z szumem garście zwiędłych liści miota.
W kominku trzaska dogasając zgliszcze,
A lampa błady kładzie okrąg złota
Na skroni matki i na syna twarzy.
Matka pacierze szepce, chłopię... marzy.

"Synu mój. Co ci! Westchnąłeś głęboko,
To się rumienisz, to bledniesz znów cały,
Iskry ściemniałe przebiegają oko".
- "O matko! Śniłem sen szkarłatny chwały.
Listopadowe widzę dzieje krwawe,
Krok Podchorążych słyszę, boju wrzawę".

"Synu, to wicher liście z drzewa żenie
Smętne jesieni zawodzący pieśnie.
Znów pacierz, synu... wieczne odpocznienie,
Racz im dać, Pani!... co zmarło, nie wskrzeszenie".
- "O matko, słuchaj: grzmią o bruk podkowy
I Warszawianki płynie dźwięk echowy".

"To deszcz o szyby kołacze na dworze;
Synu mój, synu! odpędź błędne mary...
Na Boga! czemu sięgnąłeś na łożę,
Kędy praojców wisi oręż stary?"
- "O matko! matko! Ktoś na koniu goni!
Słysząc szczęk stali, wołają «do broni»

"Synu mój, synu! Oręż zardzewiały
Niech śpi na ścianie. Daremne marzenie
O bojach, laurach bohaterskiej chwały.
Nie wstaną z grobu snadź rycerskie cienie.
Zali zdołają wskrzesić przeszłość karły?"
- "O matko! Matko! One nie umarły!

Żyj!... O matko! Nocami rycerze
Pod strzechy wychodzą, kładą ciężkie dłonie
Na piersi chłopiąt, zbroją je w pancerze,
By serce męża miały na dziecka łonie.
O matko! Świta! Dzień już wstaje nowy!

Zmów pacierz, matko... ale nie za mary,
Co się po grobach snują w Listopadzie,
Za żywe módl się, matko!...By w ofiary
Godzinie wyśnił się nam sen o szpadzie:
Sztandar orłowy przed wrogiem rozwinąć!
Za Niepodległość zwyciężyć lub zginąć!"

(1914)

Załącznik nr 5

Materiały przydatne dla prowadzących

1. Lublin 1915-1918

W 1915 roku, a więc rok po wybuchu I wojny światowej, w wyniku przesuwania się frontu na wschód, Lublin dostał się pod okupację austriacką. Wraz z armią austro-węgierską wkroczyły do miasta walczące u jej boku Legiony Piłsudskiego, załóżek przyszłego Wojska Polskiego. Znienawidzona przez lublinian administracja rosyjska wycofała się na wschód.

Pod rządami Austriaków Lublin stał się centrum konspiracji niepodległościowej. Atmosfera sprzyjała spiskowcom, gdyż nowe władze nie wprowadziły zbyt surowej cenzury.

Ścierały się tu wpływy różnych stronnictw politycznych, powoli tworzyły się podwaliny przyszłej władzy państwowej. Szczególnie dobrze zorganizowana była tu Polska Organizacja Wojskowa. Kulminacja tych działań przypadła na listopad 1918 roku.

W momencie kiedy armia austro-węgierska przestała istnieć, a podległa jej Rada Regencyjna traciła kontrolę nad biegiem wydarzeń, w nocy z 6 na 7 listopada 1918 roku ukonstytuował się w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, z Ignacym Daszyńskim jako premierem. Ogłoszono wówczas manifest, który zawierał bardzo postępowe i liberalne postulaty społeczno-polityczne.

Z Rządem związane były takie postaci, jak Edward Rydz-Śmigły, Jędrzej Moraczewski, Wincenty Witos, Stanisław Thugutt czy Tomasz Arciszewski. Gabinet Daszyńskiego cieszył się dużym poparciem społecznym, a jego powstanie prawdopodobnie zażegnało groźbę wybuchu rewolucji na ziemiach polskich.

12 listopada TRLRP przekazał władzę na ręce Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego, który 10 listopada przybył do Warszawy. Mimo, iż lubelski Rząd Tymczasowy funkcjonował krótko i nie zrealizował swych głównych założeń, to znacząco wpłynął na formę ustroju odradzającego się Państwa Polskiego. W dziejach Polski i Lublina zaczął się nowy okres – Niepodległość.

Źródło: www.lublin1918.tnn.pl

2. Lublin w walkach o niepodległość

Od jesieni 1915 r. Lublin był „stolicą” ziem okupacji austriackiej. Tutaj rezydował generał-gubernator, tutaj skupiały się wszystkie główne instytucje służące administracji okupowanych przez Austriaków ziem. W przypadku Lubelszczyzny były to powiaty: puławski, lubartowski, lubelski, chełmski, janowski, krasnostawski, hrubieszowski, biłgorajski, zamojski i tomaszowski. Pozostałe powiaty południowego Podlasia: węgrowski, sokołowski (od marca 1916 r. połączone), łukowski, siedlecki oraz leżący na Mazowszu powiat garwoliński stanowiły część okupacji niemieckiej, której wojskowo-cywilne władze mieściły się w Warszawie, natomiast powiaty: konstantynowski, bialski, radzyński i włodawski podlegały niemieckiej komendzie etapów – Ober-Ostu. Stosunkowo mniejsza opresyjność władz austriackich, zwłaszcza po Akcie 5 Listopada spowodowała istną eksplozję działań, mających na celu odzyskanie mniejszej lub większej suwerenności (w zależności od opcji politycznej), a w sytuacji widocznej klęski państw centralnych wybicia się na niepodległość.

Po ogłoszeniu manifestu dwóch cesarzy, z 5 listopada 1916 r., Polacy otrzymali z ich rąk reprezentację polityczną, czyli Tymczasową Radę Stanu, a następnie jej sukcesorkę – Radę Regencyjną w osobach abpa Kakowskiego, księcia Lubomirskiego i prezesa Stronnictwa Polityki Realnej Józefa Ostrowskiego. Traktat brzeski z lutego 1918 r., który bez zgody Polaków oddawał Ukraińcom we władanie Ziemię Chełmską, spowodował duży kryzys zaufania polskich elit politycznych, dotychczas lojalnych wobec Berlina i Wiednia. Polityka Rady Regencyjnej i kolejnych rządów stawała się coraz bardziej samodzielna, zwłaszcza od października 1918 r., kiedy rozkład armii austriackiej był już bardzo wyraźny, a w niemieckich siłach zbrojnych dotychczasowa karność także wyraźnie osłabła. W zaistniałej sytuacji Rada Regencyjna z dniem 17 października 1918 r. nadała dotychczasowej Komisji Wojskowej prerogatywy przynależne Ministerstwu Spraw Wojskowych, a którym formalnie ta stała się dekretem z dnia 26 października. Na jej czele stanął kierownik płk Jan Wroczyński (ministrem miał być Józef Piłsudski po powrocie z Magdeburga). Drugą ważną decyzją Rady Regencyjnej było powołanie z dniem 25 października Sztabu Generalnego, na czele którego stanął generał Tadeusz Jordan-Rozwadowski. Obydwie instytucje wojskowe podjęły rychło energiczne działania mające na celu zorganizowanie struktur wojskowych w terenie i dokonanie zaciągu do istniejącej już pod dowództwem niemieckim formacji wojskowej, noszącej dotychczas niemiecką nazwę Polnische Wehrmacht, ale teraz spolszczonej – Polskiej Siły Zbrojnej.

Niezależnie od oficjalnych struktur wojskowych, działających jednak z nadania władz okupacyjnych, istniała zakonspirowana Polska Organizacja Wojskowa, która po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. rozbudowała swoje szeregi pod obydwoma okupacjami i czyniła przygotowania do przejęcia władzy w większych garnizonach i w tych miejscowościach, w których znajdowały się posterunki wojsk okupacyjnych. Komendantem głównym został pułkownik Edward Rydz-Śmigły.

Fragm. artykułu: Maciej Sobieraj, *Wybicie się Lublina na niepodległość w listopadzie 1918 roku. Aspekt militarny*, w: "Roczniki Humanistyczne", Lublin 2006, Tom LIV, Zeszyt 2